

Minęło wiele lat od wyzwolenia obozu w Oświęcimiu

Leżąc na trupach prosił Boga o życie

Z obozu uciekał razem z kolegą. Usłyszał strzały i przeszywający ból w łopatce. Wkrótce zostali złapani. On pobity do nieprzytomności, kolega rozstrzelany. Zachorował na tyfus. Nie ruszał się, więc pomyślano, że już nie żyje. Ocknął się w ciemnościach leżąc na trupach innych współwięźniów. Razem z nimi miał trafić do pieca krematoryjnego.

Wspomnienie tamtej chwili już do końca życia prześladowało Franciszka Mazurkiewicza. Leżąc na stercie ciał zawołał do Boga – „Boże pozwól mi żyć, pomóż mi!

- Mój ojciec wiele razy wracał pamięcią do tej historii. Gdy ocknął się i zorientował, że leży na gromadzie ludzkich zwłok przeznaczonych do spalenia w piecu krematoryjnym złożył Bogu obietnicę, że jak wyjdzie z obozu nigdy nie opuści mszy wielkanocnej. Nawet jak był już schorowany do końca życia był wierny złożonej wtedy przysiędze – opowiada pani Halina, córka pana Franciszka, byłego więźnia obozu w Oświęcimiu.

Czy Bóg usłyszał jęk wycieńczonego człowieka? Faktem jest, że tuż obok przechodził niemiecki lekarz, który zauważył, że ktoś rusza się na tej górze ludzkich ciał. Podszedł, wyciągnął, ukrył w jednym z baraków. Uratował życie.

Franciszek Mazurkiewicz urodził się 15 marca 1920 roku w Suwałkach. Mając 4 lata stracił ojca i został sam z matką. Szkołę podstawową kończył w Przerośli, powiat Suwałki. W 1933 roku po ukończeniu 7 klas poszedł do szkoły rolniczej. Wojna zastała go w 1939 roku na Śląsku Cieszyńskim, gdzie odbywał praktykę w szkolnym majątku w Barzunowicach. Tam wydano wszystkim uczniom zaświadczenia ukończenia szkoły, chociaż nie skończyli praktyk i polecenie, aby jak najszybciej wracali do domu, do rodziców.

Pan Franciszek długo jednak nie bawi w rodzinnym domu. Kolejne lata wojny to przymusowe roboty, ucieczki, więzienia i obozy koncentracyjne. Swoją historię opisuje w liście.

„15 marca 1940 roku zostaję zabrany i wywieziony do prac w powiecie Ełk na roboty, skąd po 2 miesiącach uciekam i ukrywam się w swoich kuzynów w Przerośli. Tam zostaję złapany i wywieziony pod nadzorem gestapo do budowy portu wojennego w Pilawie woj. Królewiec obecny Kaliningrad”.

- Tam mój tato poznaje mamę Janinę Gozdan. On pracował w porcie, a ona na sortowni odzieży. Mieli przepustki i tak się poznali. W sumie mój tato w Kaliningradzie spędził 2 lata, w tym czasie dwukrotnie próbował ucieczki – wspomina pani Halina.

Dalsze koleje losu pana Franciszka poznajemy z następnego fragmentu zostawionego przez niego listu.

„Gdy wybucha wojna rosyjsko-niemiecka udaje mi się po raz drugi uciec do rodziny do Zytkiej. Przystępuję tam do pracy w firmie Wytroh i spółka. Tam jednak długo nie pracuję, gdyż po 2 miesiącach zostaję aresztowany i przewieziony do Suwałk, a następnie do

więzienia w Królewcu, skąd ponownie uciekam, lecz ucieczka nie udaje się i w drodze zostaję złapany, cofnięty do więzienia, skąd następnie przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu”.

Do obozu koncentracyjnego Oświęcim – Brzezinka Franciszek Mazurkiewicz trafił 8 stycznia 1944 roku. Na jego przedramieniu zostaje wyryty numer 171664 z literką p, na oznaczenie, że jest to więzień polityczny.

- Mój tato nigdy nie chciał chodzić z krótkim rękawem ze względu na tę pamiątkę z obozu w Oświęcimiu. Po postrzale, który otrzymał próbując uciekać, na łopacie miał drugą pamiątkę, bliznę wielkości 5 złotych, była ona także opuszczona niżej, powodując skrzywienie pleców – wspomina pani Halina.

W tym czasie kiedy Franciszek Mazurkiewicz przebywa w obozie w Oświęcimiu jego ukochana Janina Gozdan trafia do największego obozu kobiecego Ravensbrück Fürstenberg jako nr 26131. Zakochana 19-letnia dziewczyna prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji, w której się znalazła, o czym świadczy kartka z lipca 1944 roku zaadresowana do jej mamy Stanisławy Gozdan, do Wyszogrodu powiat Płock.

„Kochani rodzice, wasz list otrzymałam i od Mietka również, także kartę imiennową od koleżanek i bardzo się cieszę, że wszyscy o mnie myślą. Cieszy mnie bardzo, że wszyscy są zdrowi, u mnie także wszystko dobrze. Prześlijcie mi taką ładną chustkę na głowę w takim tasiem-sznur (nieprzetłumaczalne), żeby ładnie zawiązać na głowie. Proszę załączyć wykaz rzeczy znajdujących się w paczce w języku niemieckim. Co robią bracia i ojciec? Każdej nocy źle mi się śni. Czy jest zdrowy? Zapytuję również czy Zenia jest w domu? Na tym kończę swój list i pozdrawiam wszystkich i Januszka. Wasza córka Jasia. Paczki wszystkie otrzymałam”.

- Mój ojciec zawsze śmiał się z mojej mamy, że zamiast martwić się czy przeżyje to chciała chustkę na głowę, żeby ładnie wyglądać – wspomina pani Halina.

Franciszek Mazurkiewicz 14 września 1944 roku z Oświęcimia zostaje przewieziony do obozu Buchenwald, a w 1945 roku 5 kwietnia do obozu w Dachau filia Allach. Na wolność wychodzi 30 kwietnia 1945 roku oswobodzony przez wojsko amerykańskie. Przy wzroście 186 cm waży 29 kilogramów.

„Zaraz po wyzwoleniu chciałem wracać do ojczyzny, ale z powodu wycieńczenia nie mogłem, dopiero 14 lipca 1945 roku poszedłem do obozu jeńców radzieckich skąd zabrałem się transportem do Chejmic, a stamtąd na własną rękę wróciłem do kraju. W Warszawie byłem 28 lipca 1945 roku, a 4 sierpnia byłem już u matki.”

Kiedy trafił do domu rodzinnego w Suwałkach, babcia, która wtedy była w mieszkaniu nie poznała go. Szkielet, który stał pod drzwiami w niczym nie przypominał jej wnuka. Wcześniej będąc w Warszawie Franciszek Mazurkiewicz przepławia się tratwą przez Wisłę. Most był zniszczony. Na drugim brzegu spotyka się ze swoją ukochaną, która wcześniej opuściła obóz koncentracyjny. 23 października 1945 roku razem przyjeżdżają do Kętrzyna w poszukiwaniu pracy. Pan Franciszek zgłasza się do starosty Downara, a potem zostaje skierowany do komisarza ziemskiego, gdzie otrzymuje pracę jako kierownik gospodarstwa w majątku koło Barcian. W 1946 roku młodzi pobierają się. W 1950 roku pan Franciszek zostaje kierownikiem w gminie Kraskowo, następnie wójtem w gminie Bobrowo. W latach 50-tych był kierownikiem Powiatowego Zarządu Rolnictwa w Kętrzynie przy Prezydium

Powiatowej Rady Narodowej, a także radnym i kierownikiem Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa w Kętrzynie. Janina Mazurkiewicz (Goźdan) pracowała w Powiatowej Radzie w Wydziale Planowania. W Kętrzynie rodzą się ich dzieci, dwójka synów i najmłodsza córka Halina.

- Po wojnie ojciec był tylko dwa razy w obozie. Nie chciał tam jechać. Pierwszy raz, kiedy zaczęto tworzyć muzeum w obozie w Oświęcimiu. Przez cały ten czas przechowywał siedem zdjęć, które wykonał w obozie jego kolega, rozstrzelany kiedy razem próbowali uciec. Mój ojciec przekazał do muzeum trzy zdjęcia. Byłam w podstawówce, kiedy pojechałam z tatą i z braćmi drugi raz do obozu w Oświęcimiu. Pamiętam, że te zdjęcia, które ojciec przekazał były powiększone i wisiały tam, gdzie leżały włosy i kości. Zaprowadził nas do takiego wąskiego, ciemnego pomieszczenia i tam poleciały mu łzy. Powiedział nam, że za karę wrzucano tam więźniów i opowiadał jakie to straszne uczucie jak stoisz ileś godzin i woda kropelka po kropelce kapie na głowę. To były takie tortury, które psychicznie wykańczały. Mój tato przez to przeszedł – podsumowuje pani Halina.

Pan Franciszek zmarł w Kętrzynie w 1990 roku w wieku 70 lat.

*Ewa Brzostek*